

Obowiązuje wersja wygłoszona!

## **Europa w trudnych czasach.**

### **Partnerstwa miast – sieci współpracy**

Jürgen Gansäuer M.A., emerytowany prezydent Landtagu

Szanowni ...,

jeżeli jako referent przywiązuje się wagę do poklasku, trzeba być świadomym, że w dzisiejszych czasach z pewnością istnieją mądrzejsze tematy niż publiczne rozmyślanie nad stanem Europy. Niemniej jednak, spróbuję, gdyż w Dniu Jedności Niemiec bardzo zależy mi nie tylko na wygłoszeniu przemowy, lecz także na powiedzeniu czegoś, z czym wielu z Państwa się zupełnie nie zgadza, co jako demokratą bez problemu akceptuję.

Kto chce być dziś na czasie i chce zwrócić na siebie uwagę, wydaje mi się, powinien być w stanie, w ten czy inny sposób, dyskredytować działania instytucji europejskich. To bardzo łatwo w wielu kręgach zapewnia poklask i gwarantuje nawet, przynajmniej tymczasowo, powiew intelektualizmu. Wykorzystując francuski czasownik: kto en vogue, to znaczy kto chce uzyskać społeczne uznanie, powinien mieć już gotową pewną liczbę popularnych zwrotów, za pomocą których będzie w stanie poniżyć działania Unii Europejskiej. Oczywiście wiadomo mi, że także inni mogą gderać i zrzędzić, ale my zwracamy jednak uwagę na to, aby nikt nie robił tego tak pięknie, fantazyjnie, konsekwentnie, wytrwale, elegancko i na wysokim poziomie jak my, Niemcy, mimo że w porównaniu z innymi państwami po dwóch wojnach światowych, mamy do tego, patrząc obiektywnie, najmniejsze prawo.

Przy okazji tego tematu pojęcie Europa w tym kontekście również nie pada przypadkowo. Nazwa ta, jak wiadomo, została zapożyczona z mitologii greckiej. Określana w ten sposób dama, a więc Europa, była według opowieści uroczą córką fenickiego króla Agenora. Ojciec bogów, Zeus, którego zniewieściałe ambicje były znane w greckim świecie bogów, zwrócił na nią swą uwagę. Zmienił się w napakowanego, dobrze wyglądającego byka. Dla naszej królewskiej córki zwierzę było tak pociągające, że była gotowa wsiąść na jego grzbiet i następnie dać się najpierw porwać, a później także uwieść przez niego. W każdym razie „za“ była wspólna trójka dzieci.

Tak, moi Państwo, historia pięknej Europy mogłaby bardzo dobrze służyć jako synonim dla takiego rozwoju na nazwanym jej imieniem kontynencie. Tylko zbyt często jej mieszkańcy byli w przeszłości gotowi podążać za, w przenośni, napakowanymi politycznymi uwodzicielami, z fatalnymi skutkami dla większości ludzi. My, Niemcy, znamy to z własnego doświadczenia.

I chociaż po 1945 roku wspólnie postanowiliśmy wyciągać wnioski z historii, wielu z nas dziś ponownie ryzykuje i odsuwa na bok trzeźwe obserwacje i mądre rozważania i z manierą wylewa dziecko z kąpielą. Ten, kto nawet w niewielkim stopniu zna historię Europy z jej krwawymi stuletnimi wojnami, jej kulturowymi i wyznaniowymi rozbieżnościami, i humanitarnymi deformacjami, nie powinien przy każdym kryzysie niezwłocznie wpadać w panikę i fatalistycznie wyzbywać się dotychczasowych osiągnięć. W każdym razie nie uporamy się z nieuniknioną radykalną zmianą dzięki nieudolnym nacjonalistycznym receptom z przeszłości. Ich skuteczność możemy jeszcze dziś dobitnie przypomnieć sobie podczas wizyty w Auschwitz i Bergen-Belsen lub na cmentarzach żołnierzy pod Verdun we Francji lub w Starym Czarnowie w Polsce. Troski i lęki ludzi trzeba traktować poważnie, ale nie mogą nas one duchowo zniewolić i politycznie napędzać.

50-letnie partnerstwo z francuskim, 30-letnie z austriackim i 25-letnie partnerstwo z polskim miastem, jak i przyjaźń z brandenburskim Guben to dobra okazja, by w Dzień Jedności Niemiec pomyśleć o nas, Niemcach i naszych stosunkach z sąsiadami. To rozmyślanie nie jest sposobem na spędzanie czasu przedstawicieli inteligencji, lecz koniecznością, aby zastanowić się nad ludźmi i ich politycznym postępowaniem, a w końcu także zrozumieć. Dopiero dzięki temu partnerstwo miast stworzy trwałą i stabilną strukturę. Ja spróbuję.

W czasach, w których wznoszenie murów i ogrodzeń z drutu kolczastego, na których my, Niemcy, szczególnie dobrze się znamy i których usunięcie jeszcze wspólnie nie tak dawno frenetycznie świętowaliśmy, jako politycznie-humanitarne narzędzia rozwiązywania problemów, świętowanie wysokiej koniunktury, wydaje mi się konieczne przypomnienie o tym, że europejska historia udowadnia, że nas Europejczyków mimo wszystkich aktualnych różnic poglądowych łączy więcej niż tworzenie opuszczonych szlabanów i barier celnych.

Jedno z tych kulturowo kształtujących Europę wydarzeń miało miejsce w 732 roku w pobliżu Tours i Poitiers we Francji. Na polu bitwy między tymi dwoma miastami 80 tysięcy muzułmańskich wojowników spotkało 15. tysięczną armię frankońskiego majordomu Karola Martella (około 690-741). Arabowie, którzy po śmierci Mohammeda, sto lat wcześniej, bez trudu zdobyli Persję, Armenię, północną Afrykę i Półwysep Iberyjski, musieli pogodzić się z miażdżącą porażką. Wielu historyków jest dziś przekonanych, że wraz z zakończeniem bitwy można było uchronić zachodnio-chrześcijańską tożsamość Europy. Zresztą tożsamość, która także w sposób kulturowy ukształtowała każdego, kto nie wierzy w chrześcijańskiego boga. W odległości ok. 130 km od Gran Quevilly, w bazylice Saint-Denis na północ od Paryża, pochowano Karola Martella.

Wnuk Karola Martella, Karol Wielki, stworzył wielkie królestwo, które sięgało od Morza Północnego aż do środkowych Włoch i od wybrzeża atlantyckiego do

Łaby na Wschodzie. Francuzi i Niemcy słusznie traktowali cesarza, pochowanego w kaplicy pałacowej w Aachen (Akwizgran), dzisiejszej katedrze, jako swojego wspólnego ojca rodu. Jestem pewien, że bardzo zdziwiłby się, że na stworzonym przez niego terytorium istnieją dziś dwa różne państwa, Francja i Niemcy. A jeszcze bardziej zdziwiłby się, gdyby dowiedział się, z jaką nienawiścią i brutalnością jego potomkowie mimo wspólnej wczesnośredniowiecznej postawy kulturowej walczyli i przez setki lat przysparzali sobie niewymownego cierpienia i bólu.

Tak chętnie przez nas, Niemców szczególnie w XIX wieku śpiewana pieśń Vater Rhein była w tym kontekście wszystkim innym, ale nie rzeką pokoju i przyjaźni. Wręcz przeciwnie, obustronne żądze zdobywania, pragnienie władzy i upokorzenia prawie stale rozbijały się o tę uważaną przez Niemców za praniemiecką rzekę. Germania pomnika Niederwalddenkmal nad miastem Rüdesheim, która przedstawiona jest z koroną cesarza w jednej i mieczem w drugiej dłoni, jeszcze dziś trzyma Straż na Renie (Wacht am Rhein) przed wrogiem na drugim brzegu. Dzięki Bogu dama od długiego czasu jest bezrobotna, a my powinniśmy zrobić wszystko, aby ten stan nigdy nie uległ zmianie. Ale też w pobliżu nas możemy jeszcze dziś przyjrzeć się dziełu, które odzwierciedla polityczne nastroje w XIX wieku – jest to stworzony przez Ernsta von Bandela i uroczyście odsłonięty w 1875 roku pomnik Hermanna w Lesie Teutoburskim. Przywódca Chrusków Arminiusz spogląda groźnie z uniesionym mieczem oczywiście w kierunku Zachodu, a więc Francji, którą kilka lat wcześniej zwyciężył. Zwycięstwo to „ukoronowano“ w 1871 roku poprzez proklamowanie Cesarstwa Niemieckiego. Ceremonia stanowiła jedną z największych zniewag, której można było dokonać wobec Francji, bo cesarska proklamacja pruskiego Króla Wilhelma I. (1797-1888) nie odbyła się w Berlinie czy Poczdamie, lecz w Sali Lustrzanej Wersalu, a więc w sercu Francji.

Najpóźniej teraz według mojego doświadczenia niektórzy wśród moich słuchaczy staną się niespokojni. Zażądają teraz ode mnie, tak zwanego wyrównania, a więc zechcą usłyszeć coś o niecnym czynach Francuzów. Tak np. o ambicjach zdobywczych Ludwika XIV i ambicjach władczych Napoleona Bonaparte, który w październiku 1806 roku, po bitwie pod Jeną i Auerstedt, pewnie jadąc na koniu przez Bramę Brandeburską, przyjął klucz miasta Berlina, po tym jak wcześniej zmusił Franciszka II do złożenia swojej cesarskiej korony z takim skutkiem, że Święte Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego założone przez Otto Wielkiego, wygasło po 1000 lat swojego istnienia. I oczywiście my, mieszkańcy Laatzenu, możemy w tym kontekście informować, że zajęcie Hanoweru przez francuskie związki także nie było przyjemne dla ludzi w naszym sąsiednim mieście. Korzystając z pomocy mistrza budowlanego, Georga Ludwiga Friedricha Lavesa w 1832 roku zemściliśmy się za tę hańbę, stawiając kolumny Waterloo, które jeszcze dziś triumfująco przypominają o tym,

że hanowerskie oddziały pod dowództwem Carla von Altena brały udział w zwycięstwie nad cesarzem Francuzów w bitwie pod Waterloo w 1815 roku.

Jak jednostronnie ludzie mogą traktować polityczne szanse z uwagi na uprzedzenia, pokazuje tzw. epoka Vormärz po napoleońskich wojnach. Zamiast przyjąć intencje rewolucji francuskiej Liberté, égalité, fraternité, a więc Wolność, Równość, Braterstwo i zachować oraz dalej rozwijać wprowadzone przez Napoleona prawo cywilne, które przewidywało wolność wiary, niezależność sądownictwa i wolność wykonywania działalności zarobkowej, książęta w Związku Niemieckim wprowadzali dokładnie ich przeciwieństwo, co wówczas było rzekomo konieczne w aspekcie polityczno-społecznym. Ich motto brzmiało restaurować zamiast partycypować, a na rozpoczynającą się industrializację z jej socjalnymi problemami, które Gerhart Hauptmann tak imponująco opisał w swojej sztuce Tkacze (Die Weber), odpowiedzieli uciskiem, cenzurą i prześladowaniem. Hoffmann z Fallersleben, autor naszego niemieckiego hymnu narodowego (Pieśni Niemców), ale także Getyndzka Siódemka ma w tym zakresie wiele doświadczeń. Dziś wiemy, że tamtejsze zaniedbania miały długofalowe poważne skutki.

Teraz nadszedł czas, by opowiedzieć o dwóch mężczyznach, którzy w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu mieli dość żądz zemsty i wyrównania po najgorszej ze wszystkich wojen, po II Wojnie Światowej: były generał brygady Charles de Gaulles (1890-1970) i ówczesny nadburmistrz Kolonii Konrad Adenauer (1876-1967). Pierwszy stanowczo walczył przeciwko okupacji swojego kraju przez niemieckie wojsko, a drugi został zdymisjonowany ze stanowiska nadburmistrza przez narodowych socjalistów i w sierpniu 1944 roku aresztowany przez gestapo. Obaj bardzo dokładnie znali dzieje francuskiej i niemieckiej historii i obaj osobiście doświadczyli, jak wiele krwi i zniszczenia niosła ze sobą wojna w sercu Europy. Obaj mieli cel, który ich jednoczył: zatrzymać w końcu spiralę wzajemnej wrogości. Przedsięwzięcie było trudne, nawet bardzo trudne, bo sprzeczny i emocje w obu państwach były znaczące. Wzajemny szacunek i ich ufność w drugiego człowieka stanowiły w końcu podstawę umowy elizejskiej ze stycznia 1963 roku, określanej jako historycznej. Obaj doświadczeni mężowie stanu po podpisaniu umów wyraźnie poruszeni wzięli się w ramiona. W tym momencie dokładnie wiedzieli, że cały projekt nie miałby przyszłości, gdyby był wspierany tylko przez przedstawicieli politycznych. Sukces, co było dla nich jasne, był zagwarantowany tylko wówczas, gdyby istotna większość francuskiej i niemieckiej ludności była gotowa z przekonaniem realizować ten cel. W związku z tym, w tym samym roku utworzono Niemiecko-Francuską Współpracę Młodzieży, która wspierała wymianę studentów i ustalenia partnerstwa. Niezapomniane pozostaje dla mnie w tym kontekście także spotkanie François Mitterranda i Helmuta Kohla we wrześniu 1984 roku na cmentarzu żołnierzy pod Verdun, na którym pochowano 130 tysięcy nieznanych ofiar wojny. Podczas ceremonii upamiętniającej obaj

mężowie stanu nieoczekiwanie nagle uścisnęli sobie dłonie. Starając się opanować wzruszenie, zastygli w tej pozycji przez kilka chwil.

Dziś z wielką radością i bez przesady możemy stwierdzić: Pomysł współpracy de Gaulles i Adenauera powiódł się. Nieskromnie przyczyniło się do tego dziś prawie 500 partnerstw między francuskimi i niemieckimi miastami. Podczas spotkań ludzie z Gran Quevilly i Laatzen ciągle stwierdzali, że ten inny właściwie jest zupełnie normalnym, niekiedy nawet bardzo miłym człowiekiem i że we Francji i w Niemczech, jak wszędzie na świecie, są różni ludzie. W jednym przypadku stwierdzenie to, jak słyszeliśmy, było nawet tak intensywne, że doprowadziło do małżeństwa, które w międzyczasie przetrwało już 30 lat. A więc mogę powiedzieć tylko:

Allons enfants de la Patrie,

Le jour de gloire est arrivé! (I naprzód marsz, Ojczyzny dzieci,

bo nadszedł chwaly naszej dzień!)

Moi Drodzy,

mogę sobie wyobrazić, że niektórzy zadają sobie teraz pytanie, jak Gansäuer chce się zbliżyć do Polski. A więc, to prostsze niż wielu myśli, bo polska historia, którą studiowałem w Getyndze przez jeden semestr, jest pełna niespodzianek. Bądź co bądź, z jedenastu królów w czasach polskiej Rzeczypospolitej szlacheckiej między 1569 a 1795 roku siedmiu pochodziło z zagranicy. Wśród nich także francuz Henryk Walezy, który panował w Polsce zaledwie od 1574 do 1575 roku. Dobry człowiek nie był tak szaleńczo zachwycony ówczesnym męczącym sposobem rządzenia i zamiast na królewskim tronie chętniej całe dni spędzał w łóżku. Pod osłoną nocy i mgły uciekł, został koronowany na króla we Francji jako Henryk III i rządził pięknym krajem prawdopodobnie mniej stresująco niż w Polsce, aż do swojej śmierci w 1589 roku. Jak widać, wszystko jest możliwe!

Jeden polski król wyróżniał się jednak wśród kilku mniej znaczących: Jan III Sobieski (1629-1696). Co takiego zrobił? W 1453 roku przez Zachód przeszła fala uderzeniowa. Osmanowie zdobyli Konstantynopol. Ponad 1000-letnie chrześcijańsko-bizantyjskie królestwo stało się tym samym islamskie. Bałkany i duża część Grecji zostały już opanowane przez Osman, którzy od 1541 roku przejmowali w końcu także najważniejsze miasta środkowych Węgrzech. W 1529 roku pierwsza próba zdobycia Wiednia przez armię turecką wprawdzie nie powiodła się, ale w 1683 Osmanowie spróbowali ponownie, tym razem armią liczącą 120 tysięcy ludzi. Dla nich jasne było, że droga do zachodniej Europy prowadzi tylko przez Wiedeń. Miasto po krótkim czasie znalazło się w rozpaczliwym położeniu. Cesarz i ponad 80 tysięcy mieszkańców już uciekło. Możliwości obrony były prawie całkowicie wyczerpane, gdy z odsieczą nadszedł

polski król. W zaciętej walce osmańskie wojsko zostało w końcu pokonane. Polski król uratował Europę Środkową przed inwazją osmańską.

Za to zaangażowanie jednak nigdy nie podziękowano Polakom. Wręcz przeciwnie, mocarstwa Rosji, Prus i Austrii jak drapieżniki podzieliły kraj między siebie. W ten sposób od 1795 roku do końca I Wojny Światowej Polska, jako niezależne państwo, znikła z mapy Europy. W zbiorowych zmaganiach, które stale przypominają mi o godnej podziwu walce Solidarności, Polacy utrzymali i pielęgowali w tych trudnych czasach swoją kulturę, swój język i swoją tożsamość. Stosunki między Republiką Federalną Niemiec a Polską były po 1945 roku z wiadomych przyczyn nadzwyczaj trudne. Klęknieniem przed pomnikiem getta warszawskiego Willy Brandt pokazał, że istnieją także inne Niemcy. W takim dniu jak dziś z wdzięcznością myślę o tym wspaniałym gościu, który słusznie przeszedł do historii. Pojednanie i dzisiejsza przyjaźń między Niemcami a Polską to niewątpliwie jedno z największych osiągnięć polityki pokojowej, które stało się możliwe dzięki tym dwóm państwom. Powinniśmy taktownie i delikatnie pielęgnować to osiągnięcie.

Szanowni .....

Przekonałem się, że w Hanowerze nie jest niebezpiecznie mówić o Prusach, chociaż są także ludzie, którzy są bardziej przychylni Hohenzollernom niż Welfom. Tak czy inaczej pozwolę sobie patrząc na naszych brandenburskich przyjaciół z Guben przypomnieć o tym, że duża część Prus była lennem Polski, a pierwszy król Prus Franciszek I (1657-1713) nazywał się nie królem Prus, lecz królem w Prusach. Na tym przykładzie widać zatem, jak ściśle były w rzeczywistości powiązania państw.

Szanowni .....

w poprzednim wieku człowiek dokonał wielu postępów. W medycynie na przykład możliwa jest wymiana organów. Dżuma, trąd i cholera, które we wcześniejszych czasach nękały ludzkość, zostały pokonane. Student matematyki na drugim semestrze na moim Uniwersytecie Georgia Augusta w Getyndze może dziś tylko ze znużeniem uśmiechnąć się myśląc o przekonaniach Izaaka Newtona. Podczas gdy jeszcze nasi przodkowie przed kilkoma dekadami uznawali błyskawice, pioruny i grad za oznaki niezadowolenia naszego Pana Boga z jego ziemskich owieczek, dziś wiemy, że to zjawiska przyrody i tym samym można je przekonująco wyjaśnić. Podczas gdy Goethe w swojej liryce miłosnej sentymentalnym spojrzeniem na księżyc próbował złagodzić swoje cierpienie spowodowane odejściem ukochanej, w dzisiejszych czasach także dla powierzchownie wykształconych jasne jest, że ta świecąca tarcza na niebie jest niczym innym, jak trochę dziwną i głęboko nieerotyczną skałą. W każdym razie nie przyczynia się do związków dwojga ludzi, to jest pewne. Każdy kąt naszej

pięknej niebieskiej planety z wyjątkiem Korei Północnej jest dziś dostępny zaledwie w ciągu paru godzin. Urlop w Lesie Bawarskim lub w Val Venosta nad Adygą, nie wspominając o wędrówce w górach Harz od dłuższego czasu uchodzą w niektórych kręgach za kołtuńskie. Aby zrobić wrażenie na przyjaciółach i w sąsiedztwie, musi to być przynajmniej AIDA (luksusowy statek pasażerski), oczywiście z zewnętrzną kabiną.

Tak, żyjemy w świecie antagonizmów. Jeszcze nigdy w historii ludzkości sprzeczności epoki nie były tak duże jak dziś. Podczas gdy większość Niemców narzeka na to, że ich oszczędności prawie nie są oprocentowane, w tym samym czasie, według raportu UNESCO, na świecie co roku prawie 6 milionów dzieci umiera z niedożywienia i braku opieki lekarskiej. 60 milionów ludzi codziennie ucieka, a IS może bez istotnego oporu świata niszczyć miejsca kultury antycznej, publicznie masakrować ludzi i wstawiać do sieci filmy dokumentujące ich morderstwa. Tak jest, człowiek dokonał ważnych, właściwie sensacyjnych postępów, ale techniczny i naukowy rozwój niestety nie idzie w parze z zauważalnym rozwojem człowieczeństwa i tolerancji. Zazdrość, zawiść i egoizm wydają się być inherentnymi, antropologicznymi elementami naszego rodzaju ludzkiego. Przez tysiące lat zawsze były przyczyną strasznej niesprawiedliwości i okropnego cierpienia.

Rakiety naszych naukowców latają poza nasz układ słoneczny, ale nasza umiejętność szanowania bliźniego obok nas na coraz mniejszej ziemi wraz z jego innością oraz poważania jego przekonań religijnych wydaje się ominęła nas. Dowód na to, że my Europejczycy rzeczywiście wiele nauczyliśmy się z niezliczonych wojen i wrogości, nie wyniknie z uroczystych przemówień takich jak moje dzisiejsze, lecz tylko z gotowości do słuchania i wzajemnej chęci realizacji.

Tak, lubię te Niemcy, to moja ojczyzna, czuję z nimi ścisłą więź emocjonalną. Ich łąki, lasy, jeziora i góry, ich kościoły, kultura i język mają dla mnie ogromne znaczenie. Niemcy, to moja ojczyzna, w której czuję się u siebie. Dodam jednak, że uważam to za oczywiste, że ludzie we Francji, Austrii i Polsce czują to samo w stosunku do swojej ojczyzny. I tak jest dobrze. Europa patriotów, w której ludzie kochają swój kraj i która z szacunkiem traktuje innych, jest dla wszystkich korzystniejsza niż Europa kulturowych dowolności. Tylko zawsze musimy uważać, aby nie przekroczyć granicy między patriotyzmem a nacjonalizmem. W każdym razie pewne jest, że ponowne zjednoczenie nie byłoby możliwe bez pojednania z Francją i bez działania instytucji europejskich.

Wszystkim, którzy w Gran Quevilly, w Gubinie, w Guben i Waidhofen przyczynili się do sukcesu partnerstwa z Laatzen serdecznie dziękuję. Do tych podziękowań wyraźnie dołączam także po stronie mieszkańców Laatzen podziękowania naszych, niestety zmarłych burmistrzów Georga Heuera i Hosta Lecke'a. Jednak partnerstwa te uznamy za ostatecznie udane dopiero wówczas,

gdy możliwe będzie przekazanie młodszym pokoleniom pałeczki przyjaźni i pełnego szacunku do wspólnego życia. Dokładnie to jest naszym zadaniem.